

Donald Trump idzie po władzę?

9 września 2016

Kariera Donalda Trumpa jest i śmieszna, i straszna. Jakim cudem oderwany od życia miliarder, agresywny mizogin, ignorant i egocentryk pozujący na swojskiego kowboja może zostać prezydentem najpotężniejszego kraju na świecie? Kariery Ronalda Reagana i George'a W. Busha dowodzą, że jest to bardzo możliwe.

Donald Trump, w latach 1996-2015 właściciel konkursu piękności Miss USA, obiecywał „zmniejszyć wielkość kostiumów kąpielowych i podwyższyć obcasy” kandydatek. W dniu finału w 2005 r. nawoływał: „Jeśli chcecie posłuchać kogoś mądrego, nie włączajcie dziś wieczorem telewizora, ale jeśli chcecie zobaczyć piękną kobietę, musicie to obejrzeć” [1]. Miliarder wiele razy oskarżany był o gwałt, w jednym wypadku chodziło o 13-letnią dziewczynkę. Zawsze bez skrępowania pyszniący się swoimi seksualnymi podbojami i wyczynami Trump w 2007 r. postanowił wyprodukować reality show, w którym dziewczęta, „które lubią imprezować” zostają wysłane do internatu, gdzie „nauczy się je dobrych manier” [2].

Jego upodobanie do kobiecych kształtów idzie w parze z głębokim obrzydzeniem dla kobiecego ciała. Adwokatka Elizabeth Beck opowiadała (w CNN, 29 lipca 2015 r.), że w roku 2011 musiała wyjść na chwilę z pewnego spotkania, by odciągnąć mleko z piersi. Trump podniósł się z miejsca, z czerwoną twarzą i wyciągając w jej stronę palec wskazujący powtarzał: „Pani jest obrzydliwa!”. Zdenerwowany wywiadem z dziennikarką telewizji Fox Megyn Kelly opowiadał (CNN, 7 sierpnia 2015) cały aż się trzęsąc: „Krew tryskała z jej oczu, płynęła z jej... wszystko jedno” (There was blood coming out of her eyes, blood coming out of her wherever). Zaś 21 grudnia 2015 r. komentował krótką nieobecność Hillary Clinton, która podczas debaty Partii Demokratycznej skorzystała z przerwy na reklamy, żeby pójść do toalety: „Wiem, gdzie poszła. To zbyt ohydne, nie

chcę o tym rozmawiać. Nie, nie mówcie mi!”

KTO MA WIĘKSZEGO... WYGRYWA WYBORY

Sytuacja dziwna i symboliczna – kontrkandydatem pierwszej kobiety w dziejach Stanów Zjednoczonych startującej w wyborach prezydenckich jest mężczyzna słynący z jadowitej mizoginii. „Jedzie na feminizmie. Bez tego nie miałaby najmniejszych szans”, tak podczas mityngu wyborczego 7 maja skwitował kandydat republikanów Hillary Clinton. Nic nowego – kiedy tylko członek marginalizowanej grupy: kobieta czy czarnoskóry pojawia się na scenie politycznej, „zarzuca się takiej osobie, że koncentruje debatę na kwestiach tożsamościowych, co ma odwracać uwagę od prawdziwych problemów”, zauważa Jackson Katz [3]. Tymczasem – pisze eseista – amerykańskie wybory prezydenckie zawsze były związane z kwestią tożsamości. Dlaczego wcześniej nikt nie zwracał na to uwagi? Bo aż dotąd była to za każdym razem tożsamość męska, a do czasów Obamy – tożsamość białego mężczyzny.

„To tylko trochę bardziej wyrafinowana wersja walki o popularność wśród nastoletnich chłopców”, tak, zdaniem Katza, wygląda rywalizacja o tytuł przywódcy wolnego świata. Podobnie jak w liceum, najgorsze jest uchodzić za „lebiegę” [4], i, znów całkiem jak w szkole, nie ma litości dla tych, którzy zbyt wyraźnie zabiegają o akceptację. W 1988 r. przedstawiciel demokratów Michael Dukakis oszczędził republikanom trudu ośmieszania go, gdy uznał za stosowne dać się sfilmować w hełmie na głowie na wieżyczce czołgu – całkiem jak czterolatek pierwszy raz na karuzeli. Gdy w 2004 r. kandydat John Kerry, próbując stanąć w szranki z kowbojskim wizerunkiem kończącego swoje rządy George’a W. Busha, zaprosił fotografów na polowanie w Ohio, konserwatyści wyszydzili jego nowiutką kurtkę.

W tym roku jest jeszcze lepiej: panu Trumpowi i jego konkurentom w prawyborach w Partii Republikańskiej dzielnie udało się stoczyć walkę o to, który ma większego – dosłownie,

nie w przenośni. W maju Marco Rubio rzucił insynuację, że stary playboy z pomarańczową grzywą ma małego penisa. Oskarżony zdecydowanie zaprzeczył, rozpościerając przy tym pawie ogon przechwałek. W styczniu z kolei Trump drwił z senatora Florydy, że niski wzrost kompensuje butami na platformie, co ten odpierał mówiąc o futbolu amerykańskim i broni palnej. Pograżanie się politycznej debaty w odmętach niepokoju nawet takiego macho jak Dean Esmay: „Sprawa kredytów studenckich zaraz wybuchnie, klasa średnia się rozpada...” [5] Kolejny zniewieściały wykształciuch nie potrafi się zabawić?

W czasie jednego ze spotkań wyborczych w styczniu Trump chwalił się, że mógłby „strzelić do kogoś na środku Piątej Alei nie tracąc ani jednego głosu”. Jednak taki typ prezydenta – gdyby Trump został wybrany – nie jest wcale wynalazkiem amerykańskim. Władimir Putin w Rosji, Nicolas Sarkozy we Francji (2007-2012), Rodrigo Duterte na Filipinach... Pierwszy zapowiadał, że będzie „zabijać terrorystów nawet w sraczkach”, drugi chciał wyszorować w myjni samochodowej czterotysięczną dzielnicę La Courneuve (19 czerwca 2005); trzeci, wybrany 9 maja br., obiecał śmierć „stu tysięcy przestępców, których trupami nakarmi się ryby w Zatoce Manilskiej [6]”.

MĘSKIE FANTAZJE W SŁUŻBIE KAMPANII

W każdym kraju maczystowska postawa ma swoją własną historię. W Stanach Zjednoczonych w latach 70. Richard Nixon jako pierwszy wpadł na pomysł wykorzystania resentymentu białych mężczyzn z klas niższych. Czy chciał zwrócić im ekonomiczną godność utraconą przy współudziale Partii Republikańskiej? Bynajmniej, po prostu przesuwał dyskusję w kierunku „wartości” [7] skierował ich gniew przeciw wyzwolonym kobietom, hipisom i mniejszościom.

Jednak największe sukcesy strategia ta odniosła za czasów Ronalda Reagana. Po Jimmy’u Carterze, którego pozycję w 1980 r. mocno podkopała sprawa niekończącego się (144 dni) trzymania w Teheranie pracowników amerykańskiej ambasady jako

zakładników, Reagan pojawił się w roli prawdziwego zbawiciela. Hollywoodzka kariera pomogła mu odnowić mit kowboja, tego superwzoru białej męskości, bohatera chętnie odwołującego się w bezlitosnym świecie do przemocy. This is Reagan country (to kraj Reagana) – głosiło hasło wyborcze przed jego reelekcją w 1984 r. Jawna aluzja do słynnej reklamy papierosów z postacią kowboja: This is Marlboro country. Wszystko to miało oczywiście niewiele wspólnego z rzeczywistością. Jeden z ludzi opracowujących strategię kampanii Reagana opowiadał, że pewnego dnia kandydat na stanowisko gubernatora Kalifornii mając odbyć przejażdżkę konną z pewnym dziennikarzem zjawił się ubrany w spodnie jodhpur – rodzaj bryczesów, w jakich normalnie jeździł konno. Przerażony doradca natychmiast kazał mu się przebrać: „Wezmą cię za ciotę z Wschodniego Wybrzeża! Kalifornijscy wyborcy potrzebują kowboja!”

Inna historyjka z Dzikiego Zachodu: kandydat na wysokie stanowisko musi z największą determinacją „bronić swojej rodziny”. W 1988 r. Dukakis ostatecznie pogrzebał swoją karierę (mocno już nadwątloną zdjęciami na czołgu), gdy na pytanie, co zrobiłby, gdyby jego żona została zgwałcona i zamordowana, zadowolili się odpowiedzią, że jego zdaniem kara śmierci nie jest żadnym rozwiązaniem.

NA RATUNEK BIAŁOGŁOWOM

Badająca wyraźne antyfeministyczne wzmożenie, jakie nastąpiło po 11 września [8], eseistka Susan Faludi pokazała w jaki sposób, w reakcji na zamachy, Amerykanie natychmiast przystąpili do wytwarzania fantazmatycznych opowieści o wątplych białogłowach ratowanych przez muskularnych bohaterów. Upokorzenie spowodowane nagłym odkryciem swojej słabości kazało Amerykanom wrócić do pierwszej „wojny z terroryzmem”, jaką poznał ten naród: walki kolonizatorów ze społecznościami indiańskimi. Sfabrykowana na użytek propagandy historia odbicia z rąk wroga w Iraku w 2003 r. żołnierki Jessiki Lynch [9], była jakby echem westernu Johna Forda Poszukiwacze (1956). W spocie wyborczym z kampanii starającego się w 2004

r. o reelekcję Busha widzieliśmy go przytulającego Ashley, nastolatkę, której matka zginęła w ataku na World Trade Center, zaś z offu słyszeliśmy głos dziewczyny: „To najpotężniejszy człowiek w świecie; a wszystko, czego chce, to zapewnić mi bezpieczeństwo”.

Wiadomo, że w tym licytowaniu się na agresywne, męskie postawy demokracji z góry są na przegranej pozycji. A jednak Katz zwraca uwagę na interesujące zjawisko: wielu z nich zaraża się pewnymi aspektami ideologii swoich przeciwników. Ba, czasem ich język staje się całkiem prawicowy, o czym świadczy proponowana przez Hillary Clinton polityka zagraniczna. Wychodzą tym samym na niezdecydowanych tchórzy. W tym kontekście próba uczynienia z Berniego Sandersa demokratycznego kandydata na prezydenta stanowiła poważny zwrot. Przyznając się bez kompleksów do lewicowych poglądów senator Vermontu zdołał przytulić część białych mężczyzn z klas niższych do łona (jeśli można się tak wyrazić) swojej partii. Na dodatek Sanders pozwolił sobie na luksus autoironii, śmiejąc się podczas jednego z wyborczych mitingów w Kalifornii, że jest „typowym facetem z GQ [lifestyleowy magazyn dla panów]” (Daily Republic, 19 maja 2016). Na instagramie możemy zobaczyć jego zdjęcie w krwistoczerwonym kapeluszu z komentarzem: „Wreszcie podłapałem ten look z GQ”. Jak dobrze robi choć kropla poczucia humoru w tym oceanie testosteronu...

Autorstwo: Mona Chollet

Tłumaczenie: Anastazja Dwulit

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] Andrew Kaczynski, „Donald Trump said a lot of gross things about women on Howard Stern”, BuzzFeed.com, 24 lutego 2016.

[2] Steven Zeitchik, Trump’s „Lady” comes to Fox, Variety.com, 12 czerwca 2007.

[3] Jackson Katz, *Man Enough? Donald Trump, Hillary Clinton, and the Politics of Presidential Masculinity*, Interlink Books, Northampton, 2016. Większość anegdot pochodzi z tej publikacji.

[4] Zob. Stephen J. Ducat, *The Wimp Factor. Gender Gaps, Holy Wars, & the Politics of the Anxious Masculinity*, Beacon Press, Boston 2004.

[5] Hannah Levintova, „Even some men’s rights activists are worried about a Trump presidency”, *Mother Jones*, San Francisco, 20 maja 2016.

[6] Harold Thibault, „Aux Philippines, Duterte Harry, le candidat à la présidence partisan des escadrons de la mort”, *Le Monde*, 29 lutego 2016.

[7] Zob. Thomas Frank, *Pourquoi les pauvres votent à droite*, Agone, Marsylia 2013.

[8] Susan Faludi, *The Terror Dream. Fear and Fantasy in Post-9/11 America*, Metropolitan Books, Nowy Jork 2007.

[9] Por. Ignacio Ramonet, „Mensonges d’État”, *Le Monde diplomatique*, lipiec 2003.